

## 12. NIEDZIELA ZWYKŁA – 23 VI 2002

### Nie bójcie się!

Trzykrotnie w dzisiejszej Ewangelii Pan Jezus powtórzył wezwanie do tego, by się nie bać. Czy posłuchamy tej zachęty my, którzy – oczywiście niechętnie się do tego przyznając – boimy się, i to coraz bardziej?

Czego się boisz, człowieku?

Pewnie długo jeszcze będziemy wspominali przy najróżniejszych okazjach wydarzenie z dnia 11 września 2001 r., które miało miejsce w sercu Ameryki. Terroryzm budzi ogromny strach, i to u wszystkich mieszkańców „globalnej wioski”, czyli na całej ziemi. Trudno się tego strachu wyzbyć, gdyż nie ma dnia, by środki przekazu nie donosiły o mniejszych lub większych aktach terrorystycznej przemocy. Co gorsza – nie wygląda na to, by istniało jakiegokolwiek pewne i skuteczne zabezpieczenie dla kogokolwiek przed takim nieszczęściem.

Boimy się cierpienia fizycznego dla siebie i swoich bliskich. Być zdanym na obsługę innych ludzi, uzależnić się od ich dobrej czy złej woli, upokorzyć się przed nimi? Być całe dziesięciolecie kaleką, od którego inni ludzie się odsuwają? Ograniczyć swoje poruszanie się do możliwości wózka inwalidzkiego, białej laski, elektroniki w uchu? Leżeć w łóżku na kształt roślinki? Urodzić upośledzone dziecko, skoro medycy podglądnęli zawczasu, że nic dobrego z tego nie będzie? To strach podpowiada pomysły o aborcji, eutanazji, tabletki dla zmęczonych życiem, alkoholu, narkotyku...

Boimy się samotności – od dziecka do posuniętej w latach wdowy. „Niechby pił, niechby bił, byle był” – wołają zagrożone staropanięstwem dwudziestoparoletnie panie. Że później będzie „płacz i zgrzytanie zębów”? A może mnie się akurat uda? Ciszę i pustkę domu samotnych osób daremnie usiłuje zagłuszyć najnowszy sprzęt RTV i mówienie samemu do siebie.

Boimy się jeszcze mnóstwa innych sytuacji, rzeczy i spraw. Czasem odważymy się jeszcze o tym komuś powiedzieć, czasem tylko bezsilnie lży wsiąkając nocą w poduszkę, czasem uciekamy w chemię czy psychoanalizy.

A Pan Jezus mówi: nie bójcie się! I Papież od początku swojego pontyfikatu powtarza: Nie lękajcie się! Świat za to, że nie współpracujemy z nim, lecz szerzymy królestwo Boże, co najwyżej może zabić nasze ciało. Prawdziwym lękiem, wręcz świętą bojaźnią (która jest początkiem mądrości) musi napawać ryzyko utraty wieczności.

Dlaczego mogę się nie bać?

Boimy się tego, czego nie znamy, wobec czego jesteśmy bezradni jak małe dziecko. Ale ten strach przed „czarną godziną” (jak mawiają nawet chrześcijanie) niczego nie zmienia i niczemu dobremu nie służy – owszem, pozbawia energii, zdrowego myślenia, wykorzystania istniejących możliwości. To po pierwsze. A po wtóre – demaskuje naszą niewiarę, brak zaufania Bogu. Słuchamy latami, że On jest naszym Ojcem, że kocha, troszczy się o nas, że włos bez Jego woli z głowy nam nie spadnie, że wielka jest nasza nagroda w niebie – ale gdy co do czego przyjdzie, świat się nam wali i nic do wnętrza wtedy nie dociera.

Właśnie dlatego teraz, kiedy jesteśmy w miarę przytomni, zdolni do samodzielnego myślenia i podejmowania świadomych, dojrzałych decyzji, trzeba powiedzieć całym swoim umysłem i całym swoim sercem: „Jezu, ufam Tobie!” Ja, który jestem ważniejszy niż wiele wróbli, mogę się spodziewać, że Bóg dopuści, ale nie opuści” – jak mawiali prawdziwie wierzący, starzy ludzie.

Strach jest grzechem

Tak. Kto zwątpił, już przeszedł na stronę wroga – uczył ks. Jerzy Popiełuszko, który przecież naprawdę miał się czego obawiać. Ten polski kandydat na ołtarze uczył, że zło nie jest silniejsze od dobra, więc: „nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!” I miała też rację św. Teresa, mówiąc, że „ja i Pan Jezus to większość”, zatem cała moja ufność w Tobie, mój Boże!

Pan Jezus podpowiedział nam jeszcze jedną, złotą zasadę postępowania: „Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie!” (Mt 7,12) Gdybyśmy tak chcieli kształtować swoje życie, o ile bezpieczniej rysowałaby się nasza przyszłość! Ta solidarność w cierpieniu, samotności i lęku wypływa ostatecznie z Ewangelii i jest silniejsza niż konta czy wszelkie ziemskie zabezpieczenia, bo dyktuje je miłość. Czy – nie oglądając się na innych – rozpoczniesz tę drogę wyzwania się od lęku przez wiarę, nadzieję i miłość – od siebie?

Ryzyko? Tak, ale bylibyśmy naprawdę niemądrzy, gdybyśmy z obawy przed śmiercią ciała narażali się na śmierć podwójną: ciała i duszy w piekle.

*ks. Aleksander Radecki*